

# Ratujmy dzikich ludzi przed obrońcami dzikiej przyrody

Artykuł został przysłany przez autorkę z Schumacher College w Anglii, gdzie przebywała we wrześniu na zajęciach prowadzonych przez Vandaną Shiva, założycielkę znanego ekologiczno-społecznego ruchu kobiet Chipko.

„Ruchy działające na rzecz ochrony przyrody zostały oskarżone o przedkładanie praw drzew i zwierząt nad prawa człowieka. Ekologów uznano winnymi przymusowych emigracji plemion tubylczych z terenów planowanych rezerwatów” donosi angielski *The Independent* z 15 września br. Artykuł Iana Burrella to część toczącej się od dłuższego czasu debaty: Wspólnota lokalna – park narodowy – ekoturystyka.

Definicja parku narodowego, stworzona przez niemieckiego zoologa prof. Bernharda Grzimka mówi, że park narodowy musi pozostać całkowicie dzikim obszarem, by efektywnie wypełniać swe zadania. Żaden człowiek, nawet tubylec, nie może mieszkać w jego granicach. Vandana Shiva, aktywistka indyjskiego ruchu Chipko, autorka wielu książek z dziedziny ekologii, ekofeminizmu, problemów Trzeciego Świata, której wykładów mam okazję słuchać w Schumacher College, uważa fakt, iż definicja „dzikości” została stworzona przez umysł człowieka Zachodu dzielącego świat na „dzikie” i „ludzkie”, za źródło obecnych konfliktów. Międzynarodowe organizacje, jak *Worldwide Fund for Nature*, *Wildlife Conservation Society*, *Smithsonian Institute*, tworzą projekty ochrony przyrody dla Afryki, Azji, Indonezji nie respektując tradycyjnych sposobów gospodarowania ich mieszkańców, które – jak twierdzi Vandana Shiva – są zgodne z rytmem przyrody i respektują jej prawa. Tubylcy nie muszą być wysiedlani z lasu, by zapewnić jego przetrwanie, wręcz przeciwnie są gwarantem jego ochrony. Zamiast decentralizacji i lokalnego podejmowania decyzji mamy do czynienia z „ekolonializmem” uprawianym dla dobra przyrody. Pongtip Samranjit z Tajlandii opowiada mi o problemach parków narodowych w jego kraju. Rząd pod międzynarodową presją stał się „obrońcą” lasów. Powstają kolejne parki, a ludzie bez dyskusji ani prawa odmowy przesiedlani są na drugi koniec kraju.

Wspomniany artykuł w „*The Independent*” opisuje przykład Birmy, w której rządząca junta dla poprawy swej reputacji tworzy jeden z największych parków narodowych na świecie – armia jest obecnie na etapie przesiedlania plemienia Karen z dżungli, która ma być objęta ochroną. W Sri Lance plemię Veddahs żyje nielegalnie na swojej ziemi odkąd po konsultacjach z UNEP zdecydowano o utworzeniu parku narodowego Madura Oya, chroniącego słonie i jaguary. Podobne przypadki, mają miejsce w Kamerunie, Surinam, na Filipinach.

Autorka artykułu powołuje się również na stanowisko instytutu „*Survival International*”: „Organizacje ekologiczne stają się obecnie tak samo poważnym zagrożeniem dla przetrwania tubylców, jak międzynarodowe korporacje i uciskające swych obywateli rządy”. (sic!)

Spostrzeżenie instytutu, że „ekolodzy wysiedlają rdzenne grupy, by stworzyć dzikie miejsca godne uwagi i pieniędzy ekoturystów” jest z pewnością słuszne, lecz alarmistyczne ostrzeżenia przed projektami ochrony przyrody wydają się szyte grubymi nićmi. Oczywiście cały konflikt rozbija się o nasz stosunek do słoni, wilków, lasów, rzek. Czy naprawdę zależy nam na ich przetrwaniu, czy też chcemy je chronić, ale tylko pod warunkiem, że nie zagrozi to naszej centralnej pozycji w hierarchii wszystkich istot? Czy zakładając, że człowiek jest również elementem przyrody i że nie można chronić przyrody bez człowieka, nie powinniśmy również do siebie zastosować zasadę pojemności ekosystemu? Łatwo przychodzi nam, wyliczyć ile wilków może żyć na danej powierzchni, ale obruszamy się na myśl o jakimkolwiek określaniu stosownej liczebności ludzkiej populacji. Dave

Foreman w książce „Defending the Earth” pisze:

Ochrona dzikiej przyrody jest kwestią etyczną, jest kwestią moralną. [...] Ludzie mają prawo żyć na ziemi, ale nie wszędzie, nie wszyscy w tym samym czasie, nie wszyscy w tym samym miejscu. Nasza społeczność przekroczyła granice, niszczy podstawowe procesy decydujące o życiu. Dzika przyroda to coś więcej niż małe parki tworzone na terenach nie nadających się do rozwoju: Dziki teren to pole działania ewolucji, wystarczająco duże, by siły przyrody mogły tworzyć swobodnie. W każdym bioregionie muszą znaleźć się obszary, na których człowiek nie mieszka i nie gospodaruje. [...] Naszym zadaniem, zadaniem obrońców ziemi jest zwrócenie przyrodzie możliwie wielu ogołoconych pól, okradzionych lasów, zaasfaltowanej gleby, milczących gór.

Gdy wczoraj rozpaliliśmy ognisko przyszło mi na myśl, że prawdopodobnie w tym samym czasie, w wielu miejscach na świecie przerożni „dzicy”, „rdzenni”, „lokalni” patrzą na swój ogień i marzą o lepszym życiu czy też raczej o tym, co uważają za lepsze życie - o telewizorze, walkmanie, dzinsach... Nie są oni ani źli, ani dobrzy. Nie ma prostego rozwiązania problemu kto bardziej niszczy ziemię - Trzeci Świat czy Pierwszy Świat, mężczyźni czy kobiety, komunizm czy wolny rynek. Lecz dobrze jest mieć dużo pytań, nawet jeśli jest więcej pytań niż odpowiedzi.

Lila Dawidziuk